

## **Pierwsze miesiące na Węgrzech\***

*Historia prywatna Haliny Waroczewskiej i jej matki Stanisławy Rogińskiej*

W dniach 24-25 maja 1994 r. odbyła się kolejna już międzynarodowa konferencja naukowa Polono-Hungarica. Konferencja ta była poświęcona upamiętnieniu uchodźstwa polskiego na Węgrzech przed 55 laty. Opracowanie tej kwestii dotąd było tylko cząstkowe. Profesor Janusz Bańcerowski – kierownik Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie Budapeszteńskim im. Loranda Eötvösa – zwrócił się m.in. do mnie, abym wygłosił referat na temat przyjęcia Polaków przez Węgry w 1939 r. Wystąpienie zatytułowałem „Pamięć o Halinie Waroczewskiej”. Poświęciłem je mojej matce. Referaty wygłoszone podczas konferencji zostały wydane w roku 1995 przez Katedrę Filologii Polskiej Uniwersytetu Budapeszteńskiego.<sup>1</sup> Przed zbliżającą się 70 rocznicą uchodźstwa polskiego na Węgrzech zdecydowałem się na rozszerzenie tej pracy. Oparłem się na posiadanych archiwalnych dokumentach, rodzinnych opowieściach i wspomnieniach, a także tekstach, które wcześniej napisałem na ten temat.

Poniższy esej jest częścią większej pracy. Opisuję w nim przekroczenie granicy polsko-węgierskiej przez moją matkę, babkę i towarzyszącego im adwokata dr Romana Miszewskiego. Przedstawiam pierwsze tygodnie spędzone przez nich w obcym, ale przyjaznym kraju.

---

\*Dziękuję Marii Ganew oraz Agnieszce Rogińskiej za pomoc w tłumaczeniu i redagowaniu niniejszej pracy.

\* \* \*

Rumunia jako cel podróży Polaków – przestała istnieć. Władze tego kraju już 18 września 1939 r. internowały ewakuujący się rząd polski. Bukareszt niechętnie przyjmował uciekinierów. Gazeta „Zalamegyei Újság”, powołując się na źródło informacji z Londynu, pisała, że „Rumunia wyda Niemcom polskich żołnierzy uciekających na ich terytorium”<sup>2</sup>. Dalsza droga ucieczki stała się więc niemożliwa. Uchodźcy znaleźli się w pułapce. W tej tragicznej i beznadziejnej sytuacji błysnął promyk nadziei. Przed nimi była tylko jedna droga wyjścia. Na osobisty rozkaz premiera Pála Telekiego otwarto granicę węgierską dla polskich uchodźców. Informację przekazano oficjalnie 18 września polskiemu ambasadorowi hrabiemu Leonowi Orłowskiemu.<sup>3</sup> Droga na Węgry stała otworem. Matka, babcia i Roman Miszewski wyruszyli z oddziałem polskich żołnierzy. Kiedy zaczynało brakować benzyny, z pomocą przychodziło wojsko. Maszerowali przez miejscowości, gdzie mieszkali Polacy. Ludzie częstowali ich mlekiem i chlebem. Szczególną opieką otaczano kobiety ciężarne i matki z dziećmi. Wszystko uległo zmianie na drogach prowadzących przez wsie ukraińskie. Tamtejsza ludność stawała w szpalerze z kosami i kijami. Samochody mogły poruszać się bardzo wolno. Sytuacja stawała się dramatyczna. Babcia siedziała na tylnym siedzeniu otoczona bagażami. Samochód prowadził Miszewski. Szczęśliwie, w mijanych osadach, nie było więcej groźnych incydentów. Często przemieszczali się przez wyludnione wsie. Ich mieszkańcy uciekli w góry i stamtąd prowadzili ostrzał konwojów. Wiele osób zostało śmiertelnie rannych. W takich przypadkach komendant zatrzymywał konwój i wydawał rozkaz, by spalić trzy najbliższe domy; a kiedy ogień dogasał, ruszano w dalszą drogę. Wtedy wieśniacy przestawali strzelać z ukrycia. Coraz więcej miejscowych dołączało się do konwoju, wybierając los uciekinierów. Opowiadali o czynach okrutnych i przerażających. Trudno było to zweryfikować. Ale wszystkich ogarniał strach coraz większy. Zdarzały się opowieści o tym, jak bezwzględnie Ukraińcy – po wkroczeniu Sowietów – obchodzili się z Polakami. Napadali na klasztory, mordowali zakonnice, a ich wnętrzności wieszali na ogrodzeniu. Nie było nikogo osobiście odpowiedzialnego za te czyny, nie było dowodów. Były tylko opowieści o coraz bardziej straszliwych zdarzeniach.

Uchodźcy podróżowali przeważnie nocą. Mieli kłopoty ze zdobyciem jedzenia i picia. Ciężko było o wypoczynek. Dwukrotnie mama, babcia i Roman Miszewski ukryli się na noc w przydrożnej stajni, ale o spaniu nie było mowy. Po 17 dniach, 20 września 1939 r., przekroczyli granicę węgierską przy Rahó, w województwie Maramaros. Podążali naprzód trasą: Maramarossiget, Huszt, Beregszáz. Węgrzy bardzo serdecznie ich witali, wybiegając na

ulice; częstowali chlebem, owocami i napojami. W Beregszáz podróżujący spotkali wielu Polaków. Na głównym rynku miasta stało 20 nowych karetek, które przedstawiciele polskiego rządu zabrali ze sobą na Węgry i przekazali tamtejszym władzom. Po przyjęciu polskich uchodźców węgierska baza pojazdów stała się bogatsza również o ciężarówki, samochody osobowe, motocykle, autobusy, a nawet wagony kolejowe. Uchodźcy mieli przy sobie rzeczy tylko najbardziej osobiste – takie jak biżuteria, odzież czy zdjęcia... Większość kosztowności sprzedawali, żeby zapewnić sobie, oraz swoim rodzinom, możliwość przeżycia.

Cofnijmy się na chwilę do momentu przekraczania granicy. Rozdzielano tam uchodźców na dwie grupy: cywilów i żołnierzy. Węgierska straż graniczna i wojsko rozbrajały polskich żołnierzy. Odbywało się to zgodnie z umową międzynarodową. Stanowiła ona, że żołnierze, którzy przekroczyli granicę nie mogą brać udziału w wojnie oraz muszą oddać władzom wojskowym kraju, który ich przyjmuje broń i wszystko, co posiadają. Dla uchodźców nie było to niespodzianką. Potwierdził to pismem z 23 września ambasador Polski Leon Orłowski.<sup>4</sup> Tylko oficerowie mogli zatrzymać przy sobie broń krótką. Złożenie broni dla wielu było sytuacją upokarzającą. Niektórzy odbierali sobie życie. W lasach koło stacji granicznej często słychać było strzały. Smutna była to konfrontacja z dramatycznie beznadziejnym losem. István Lagzi przytacza wspomnienia Eugeniusza Ertela w pracy „Uchodźcy Polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej”: *„Dla nas samo przekroczenie granicy było tragiczne, nie wiedzieliśmy, kiedy wrócimy do Polski. Ja i moi koledzy ukryliśmy grudki ziemi do chusteczek, żeby na wypadek śmierci powędrowała z nami do grobów. Na pożegnanie ucałowaliśmy ojczystą ziemię...”*<sup>5</sup>. Większość żołnierzy wyjechała później z Węgier na Zachód.<sup>6</sup>

Cywilów także rozdzielano; osobno mężczyźni, osobno kobiety. Rodziny mogły zostać razem. Halina Warczewska i jej matka były przerażone. Nie wiedziały, co stanie się z nimi, jeżeli doktora Romana Miszewskiego oddzielą od nich i skierują do innego obozu. Wszak był ich jedyną podporą na obczyźnie. Obie kobiety powzięły więc plan. Zdecydowały, że we trójkę zgłoszą się jako rodzina. Halina będzie po prostu figurowała jako żona Miszewskiego. Fortel mógł się udać. Władze węgierskie nie prosiły o dokumenty, tylko wpisywały dane do rejestracji na podstawie ustnego oświadczenia o nazwisku oraz dacie i miejscu urodzenia. Miszewski naprawdę miał siostrę urodzoną w 1914 r. w Warszawie, która też nosiła imię Halina. A zatem zmiana daty nie była konieczna. Tak więc Halina Warczewska – urodzona w Paryżu stała się Haliną Miszewską - urodzoną w Warszawie. W czasach wojny takie rzeczy się zdarzały. Nikt nie dochodził, że istniały dwie kobiety urodzone w tym samym miejscu

i czasie. W późniejszych latach zmiana nazwiska sprawiła mamie trochę kłopotów osobistych. Tymczasem na nazwisko Miszewska 22 października 1940 r. otrzymała od Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Polskimi Uchodźcami dokument nr 4446.<sup>7</sup> Wkrótce trójka uchodźców znalazła się w miejscowości Szob. Mieszkali tam dwa tygodnie jako podnajemcy. Następnie przenieśli się do Klotildliget. Zostali zakwaterowani w pensjonacie, gdzie mieszkali pół roku. W grudniu 1939 roku dla polskich uchodźców właściciel pensjonatu postawił choinkę i przygotował kolację wigilijną. Na stole znalazły się nawet pomarańcze. A jednak na obczyźnie te święta były wyjątkowo smutne. Tylko paczki przysyłane przez Amerykanów na chwilę rozjaśniały stroskane twarze. W pudłach była używana odzież. Wprawdzie przysłowie mówi, że „Darowanemu koniowi nie zagłąda się w zęby”, ale te podarunki nie mogły nie wzbudzać wesołości. Z przesyłek wyciągano flanelowe sukienki w kwiatki i paski, białe bryczesy, czerwone kamizelki. Dla żartów uchodźcy zakładali tę odzież, która dla współczesnych Europejczyków wyglądała dziwacznie i komicznie. To tak jakby wszyscy przenieśli się na XIX-wieczną plantację... Klotildliget służyło jako baza dla polskich kurierów. Tu właśnie zamieniali odzież na cywilną, by z fałszywymi papierami przez Jugosławię przedostać się na Zachód. Moja mama spotkała tu m.in. Stanisława Marusarza, który wówczas był kurierem. Marusarz to czterokrotny olimpijczyk w narciarstwie klasycznym. Niemcy złapali go w 1940 r. i za udział w ruchu oporu skazali na śmierć. Marusarzowi udało się uciec i do końca wojny ukrywał się na Węgrzech u Ferencza Henrika.

Uchodźcy mieli jeden poważny kłopot – nie mówili po węgiersku. Zmagali się z językiem, który nie był podobny do żadnego innego. Kiedy dotarli do Sátoraljaújhely, mama naprawdę się rozplakała! *„Sátoraljaújhely! Tego nie da się wypowiedzieć! Nigdy nie nauczę się języka węgierskiego!”* Jeden z mieszkańców obozu porozumiewał się bardzo łatwo. Było przy tym dużo śmiechu, ale wszyscy rozumieli, o co mu chodziło. Kiedy chciał kupić jajka, zaczynał gdakać, jedną ręką sięgał do tyłu a drugą pokazywał trzy palce. Od razu było wiadomo, że potrzebne mu są trzy jajka. Takie sytuacje powtarzały się w nieskończoność. Pisze również m.in. o tym w swojej książce István Lagzi.<sup>8</sup>

Po upływie pół roku mama, babcia i Roman Miszewski przeprowadzili się do Leányfalu. Tu także zatrzymali się w pensjonacie. W gminie mieszkało dużo Szwabów. Właścicielem pensjonatu był właśnie Szwab. Moja matka pamiętała, że nazywał się Rott, może Rót lub Róth. Znany był jako człowiek uczciwy i porządny. Leányfalu okazało się całkiem przyjemnym miejscem pobytu. Ksiądz Sandor Pusztai, poeta, proboszcz miejscowego

kościół, napisał o osiadłych tu uchodźcach-Polakach. „Z wielkim współczuciem wobec ich tragedii patrząc na ich codzienność – jacy sympatyczni i wartościowi to ludzie”. Ksiądz sam był wielkim przyjacielem Polaków. Pomagał im w zmaganiach z codziennością. Starał się osłodzić ich dolę tułaczą. W świetlicy odbywały się wieczory literacko-muzyczne. W każdą niedzielę na mszy świętej śpiewał polski chór.<sup>9</sup>

W obozie w Leányfalu przebywali przeważnie członkowie rodzin inteligencji i arystokracji. Mieszkańcy przyjmowali ich serdecznie. Życie toczyło się spokojnie. Tu też zatrzymywali się kurierzy. Niejednokrotnie można było spotkać w Leányfalu Stanisława Marusarza.<sup>10</sup> Uchodźcy otrzymywali miesięcznie 20 pengő; z czego część zapewniał rząd polski w Londynie. Roman Miszewski nie chciał pozostać na Węgrzech. Miał inne plany. Widział, że Stanisława i Halina żyją w miarę dobrze. Postanowił wyjechać na Zachód. Po wielu trudnościach i szczęśliwym przekroczeniu granicy, po wojnie powrócił do Warszawy, gdzie otworzył kancelarię adwokacką. Warto wspomnieć, iż po wyjeździe z Leányfalu, dr Miszewski znalazł się w Keszthely. Napotykamy jego nazwisko w decyzji starosty powiatowego w tym mieście pod nr 346/1941 z dnia 30 listopada 1940 roku. Widnieje tam wpis „...dr Roman Miszewski, uchodźca cywilny, zostaje przeniesiony z polskiego obozu dla uchodźców do miasta, a obywatela Mikołaja Stepanszkiego [Szczepański lub Stepański – przyp. aut.], który figuruje w rejestracji meldunku obozowego, przenosi się do obozu polskich uchodźców, do miejscowego uzdrowiska, ponieważ wyżej wymieniony po ostatnim wypadku wymaga leczenia”<sup>11</sup> Roman Miszewski podupadł na zdrowiu. Dlatego też przerwał swą podróż i zatrzymał się na leczenie właśnie w Keszthely. Dr Béla Buzás – starosta powiatu Keszthely – napisał 4 marca 1941 r. do starosty Alsólendva, żeby poinformował go, jakie decyzje zostały podjęte wobec uciekinierów z Keszthely, a zatrzymanych w Lenti: *Stanisława Jozwy i Romana Miszewskiego oraz ich towarzyszy*. Po trzech dniach starosta z Alsólendva poinformował kolegę z Keszthely, że na rozkaz dowództwa sztabu armii węgierskiej, Polaków przetransportowano do obozu Gant; w związku z tym decyzja nie należy już do niego.

Wkrótce dr Buzás zwrócił się o informację do komendanta obozu jeńców polskich w Gant. Odpowiedź przyszła w ciągu tygodnia.<sup>12</sup> Okazało się, że Romana Miszewskiego nawet obóz karny nie był w stanie powstrzymać przed próbą ucieczki. Został zarejestrowany jako kawaler, mieszkaniec Keszthely od 27.10.1940 do 15.02.1941. Tu muszę wspomnieć o tym, iż po przyjeździe do Keszthely, aktywny i wykazujący chęci działania adwokat – o czym napisała gazeta „Więści Polskie” w numerze listopadowym z 1940 r. – razem

z Edwardem Kostką został przewodniczącym formującego się Komitetu Kulturalno-Oświatowego. Podczas swego krótkiego pobytu w Keszthely Roman Miszewski wygłaszał referaty i pisał skecze, które były inscenizowane lub czytał je sam autor. Pułkownik dr Stanisław Piekarski wspomina pracę kulturalną Polaków w Keszthely w książce „Działalność artystyczna żołnierzy polskich internowanych na Węgrzech w latach 1939-45”, wydanej w Warszawie w 2002. Powołuje się w niej na artykuł „Wieści Polskich” pt. „Polskie Orły nad Dunajem”.

Do pensjonatu w Leányfalu, który zamieszkiwali wyłącznie Polacy, należała też ogólnodostępna kawiarnia. Kawiarnia ta w miesiącach letnich rozszerzała swą działalność; otwierano ogródek i kwitła działalność artystyczna. Wśród uchodźców był świetny pianista oraz śpiewak Witold Łuczyński. Wedle słów mojej mamy - wcześniej był on członkiem Opery Warszawskiej. Podczas wojny studiował w Akademii Muzycznej w Budapeszcie razem z innymi młodymi polskimi artystami. Jego nauczycielami byli: znany węgierski dyrygent János Ferencsik oraz sławny kompozytor László Lajtha. Lajtha bardzo polubił swoich polskich studentów. Uczeń z Balatonboglár – Franciszek Budziński – wspomina, że po zakończeniu wojny zwrócił się z prośbą do Komitetu Pomocy Repatriantom Polskim w Budapeszcie, by wydali zezwolenie polskim studentom na kontynuowanie nauki na Węgrzech. Wcześniej uczniowie ci zostali wezwani do powrotu do kraju. Dzięki wstawiennictwu pana Lajthy młodzi muzycy mogli ukończyć naukę w Budapeszteńskiej Akademii. Systematycznie koncertowali w kawiarni. Szybko rozeszły się wieści o pięknej muzyce, więc na występach sala zawsze była pełna. Ponieważ występy towarzyszyły konsumpcji, radość właściciela była podwójna. Według wspomnień, Łuczyński zjawił się później w obozie w Keszthely.

Na podstawie informacji Mártona Karczaga w archiwum Opery Budapeszteńskiej po Witoldzie Łuczyńskim nie pozostał ślad. Informacje o jego losach potwierdza tylko wyżej wymieniona książka. Po wojnie, w 1945 roku, Łuczyński powrócił do Polski. Jeszcze w tym samym roku wystąpił na scenie. 6 grudnia w Poznaniu zagrał rolę księcia Su Czonga w operetce Ferencza Lehára „Kraina uśmiechu”. Na tej samej scenie wystąpił w roli tytułowej w „Fauście” Charlesa Gounoda 18 maja 1946 r. 25 stycznia 1947 roku w Operze Katowickiej znalazł się w obsadzie „Halki” Stanisława Moniuszki. Pod koniec tego samego roku znów osiągnął sukces w roli tytułowej w „Fauście”; także w Katowicach.

W 1941 roku, z nieznanych przyczyn, obóz w Leányfalu został zlikwidowany. Można było wybrać miejsce dalszego pobytu. Stanisława Rogińska i Halina Waroczewska

zdecydowały się na Keszthely. Mama wspominała, że do miasteczka nad Balatonem przyjechały 1 sierpnia. Funkcjonował tu już Polski Obóz Cywilny. István Lagzi w książce pt. „Polscy uchodźcy w Zala w czasach II wojny światowej” wskazuje datę przybycia na 28 lipca. Wtedy to 28 uchodźców-cywilów z Leányfalu znalazło się w Keszthely. Obie daty są prawdziwe, co potwierdzają dokumenty z Archiwum Wojewódzkiego Zala. 28 lipca 1941 roku starosta Szentendre nadał do starosty z Keszthely telegram następującej treści: „*W dniu dzisiejszym wysyłam 29 polskich uchodźców do Keszthely, i 12 do Alsózsíd*”. Jednocześnie z telegramem wystawił pisemne świadectwo:

*sygn./667/1941*

*Starosta Powiatu Szentendre*

*Oświadczenie*

*Niżej podpisany oświadczam, że wymienione osoby w poz. 1 do 28, w sumie 28 osób, polscy uchodźcy, uchwałą Ministra Spraw Wewnętrznych Królestwa Węgierskiego nr 9623 men./1941, zostają skierowani na pobyt stały do Keszthely.*

- |                                  |                                 |   |
|----------------------------------|---------------------------------|---|
| <i>1. Bazali Janusz,</i>         | <i>11. Niedzielski Jarosław</i> | <i>21. Furman Salomea</i>                   |
| <i>2. Choloniewski Stanisław</i> | <i>12. Zawojski Władysław</i>   | <i>22. Urbański Stanisław</i>               |
| <i>3. Horodecka Karolina</i>     | <i>13. Zawojcka Aniela</i>      | <i>23. Morawski Wacław</i>                  |
| <i>4. Wanatowicz Marian</i>      | <i>14. Towarnicki Tadeusz</i>   | <i>24. Waroczewska</i><br><i>Stanisława</i> |
| <i>5. Wanatowicz Barbara</i>     | <i>15. Towarnicka Halina</i>    | <i>25. Miszewska Halina</i>                 |
| <i>6. Wanatowicz Kazimiera</i>   | <i>16. Szwaczowa Lidia</i>      | <i>26. Wasyliszyn Stefan</i>                |
| <i>7. Kuligowski Wacław</i>      | <i>17. Bukowska Janina</i>      | <i>27. Sawkow Tadeusz</i>                   |
| <i>8. Kuligowska Emilia</i>      | <i>18. Janowicz Marta</i>       | <i>28. Stosowa Elżbieta</i>                 |
| <i>9. Regorowicz Stefania</i>    | <i>19. Szczepaniak Helena</i>   |   |
| <i>10. Mikulski Tadeusz</i>      | <i>20. Szczepaniak Mariusz</i>  |   |

*Wymienione osoby w oznaczonym czasie wyruszyły z obozu uchodźców w Leányfalu i zostały wykreślone z tutejszej ewidencji.*

*Po przybyciu na miejsce, zostaną zaewidencjonowane w tamtejszym urzędzie.*

*Wymienieni podróżują grupowo, kierownik grupy: Bazali Janusz.*

*Szentendre 28 lipca 1941 roku*

*nieczytelny podpis  
starosta.<sup>13</sup>*

Nazwiska polskie napisałem według pisowni polskiej. W czasie badań wielokrotnie pojawiał się problem. Bowiem węgierscy pracownicy biurowi pisali nazwiska Polaków fonetycznie. W ten sposób te same osoby mogły figurować w spisie pod różnymi nazwiskami. W oświadczeniu jest wiele znaków, które mogły być dopisane już w Keszthely. Przy nazwiskach 19-21 brak znaczka, który by potwierdzał przybycie tych osób. Przy nazwisku Szczepaniak Mariusz, pod nr 20, dopisano ołówkiem „chory”. Moją babcię można znaleźć pod numerem 24, a matkę – jeszcze pod nazwiskiem Miszewska – pod nr 25.

29 lipca 1941 roku starosta z Keszthely wydał polecenie sekretarzowi, by z dniem 1 sierpnia, oprócz Heleny i Mariusza Szczepaniaków, Salomei Furman i Stanisława Urbańskiego, wpisał do ewidencji jeszcze 24 osoby i zapewnił im utrzymanie. 2 sierpnia József Bartos – naczelnny sekretarz – melduje, że przybyłych uchodźców polskich wprowadził do ewidencji. Ich nazwiska wpisał do „Księgi rejestru polskich cywilnych uchodźców”. Moją mamę zapisano pod numerem 631, a babcię pod numerem 632. Miejsce urodzenia mojej mamy (Paryż) i data 17 lipca 1914 r. zostały zapisane już poprawnie.

\* \* \*

I tak oto, prawie trzy i pół roku moja matka i babcia mieszkały w Keszthely. Po puczu węgierskiego faszysty Szálasi’ego obie przewieziono do niemieckiego łagru w Strasshof koło Wiednia. Przebywały tam pół roku. Nadchodził koniec wojny, ale kalwaria kobiet trwała nadal. Po opuszczeniu obozu wyruszyły do zbombardowanej Warszawy. Nie znalazły tu ani swojego domu, ani nikogo z bliskich. Moja matka zdecydowała się wrócić na Węgry. Poszła za głosem serca. Postanowiła odszukać narzeczonego, którego poznała podczas pobytu w Keszthely. Wkrótce ukochany przyjechał z obozu jenieckiego w Anglii do nadbalaatońskiego miasteczka. W Keszthely w roku 1946 Géza Cséby poślubił Halinę Waroczewską. Jej matka, Stanisława Rogińska, przyjechała na Węgry w 1949 r.

### *Przypisy*

<sup>1</sup> POLONO-HUNGARICA Nyelvészet, Irodalom, Történelem, Kultúrtörténet. Az 1994. május 24-én és 25-én tartott nemzetközi tudományos konferencia anyaga. Eötvös Loránd Tudományegyetem, Lengyel Filológiai Tanszék Budapest, 1995.



<sup>2</sup> Zalamegyei Újság, Zalaegerszeg 1939. XXII./wrzesień

<sup>3</sup> Kapronczay Károly: Lengyel menekültek Magyarországon 1939-1945 Mundus, 2009. str. 49

<sup>4</sup> id. Antall József: Menekültek menedéke. Emlékek és iratok. Mundus, Budapest, 1997. str. 355

<sup>5</sup> István Lagzi: Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1980. str. 27

<sup>6</sup> Patrz: id. Antall József: Menekültek menedéke. Emlékek és iratok. Mundus, Budapest, 1997.; Barátok a bajban. Lengyel menekültek Magyarországon 1939-1945. Európa, Budapest, 1985.; Mieczysław Ostojka-Mitkiewicz: Wojna jest grzechem. Neriton, Warszawa, 2001.; Tadeusz Lachowicki-Czechowicz: Dziennik egerski. Zapiski komendanta obozu oficerów polskich na Węgrzech 1939-1944. Rytm, Warszawa, 2003.; Lagzi István: Lengyel menekültek Zala megyében a második világháború idején. Zalaegerszeg, 1975.; Wspomnienia Polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939-1945. ZWS, Warszawa, 1999.; Menekült Rapszódia. Lengyelek Magyarországon 1939-1945. Széphalom, Budapest, 2000.

<sup>7</sup> Ze zbiorów autora

<sup>8</sup> Lagzi István: Lengyel menekültek Zala megyében a második világháború idején. Zalaegerszeg, 1975.

<sup>9</sup> Dr. Szinna Ferencné: Lengyel menekültek Leányfalun a II. világháború alatt. In: Leányfalu, 2000. november str. 15-19

<sup>10</sup> *ibidem*, str. 15-19; Hegedűs Erzsébet: Lengyel menekültek a leányfalui Hegedűs családnál 1939 ősze – 1940 tavasza. In: Leányfalu, 2009 szeptember str. 11-12

<sup>11</sup> Archiwum Wojewódzkie w Zalaegerszeg. Keszthely Járási Főszolgabírói iratok. Lengyel menekültek 1941.

<sup>12</sup> Archiwum Wojewódzkie w Zalaegerszeg. Keszthely Járási Főszolgabírói iratok. Lengyel menekültek 1941.

<sup>13</sup> Archiwum Wojewódzkie w Zalaegerszeg. Keszthely Járási Főszolgabírói iratok. Lengyel menekültek 1941 (12)

*(Majelent: Studia Slavica Hung. 55/2 (2010) pp. 231-238)*

---

Cséby Géza

**The First Months in Hungary.**

*The Unique and Personal Story of Stanisława Rogińska and Halina Waroczewska*

In September of the year 1939, within a short span of time, Poland was attacked by Germany from the west, and the Soviet army from the eastern borders. According to previous diplomatic agreement, the Polish government, which was almost completely enclosed in the pincers of the two superpowers, fled to Roumania. However, the arrangements were not honored, and the members of the government were almost immediately interned by Roumanian authorities. Noting these events, and resisting political and military constrictions, Hungary opened its borders to the fleeing Polish civilians and to members of the military force to offer refuge; in fact, more than a hundred-thousand Polish citizens found asylum in Hungary at that time.

At this historical point Stanisława Rogińska and Halina Waroczewska, mother and daughter, fled from Warsaw, and after crossing the Hungarian border settled first at Szob, then moved to Klotildiget, Leanyfalu, and finally to Keszthely at Lake Balaton

The writing, based on the memories of Stanisława Rogińska and Halina Waroczewska, presents the dramatic moments of crossing the border and of getting established in those first difficult months.

The memoir also vividly illustrates the Hungarian-Polish, historically honored friendship; which however, at this time was forced by events outside of either nation's control. It also illuminates the noblest pages of Hungarian history.

*Kulcsszavak:*

II. világháború: World War II. *vagy:* the Second World War.

lengyel menekültek: Polish refugees

lengyel menekültek befogadása: accepting Polish refugees in Hungary, *vagy:* offering asylum to Polish refugees in Hungary, *vagy* Hungary's acceptance of Polish refugees,

lengyel menekültek kulturális élete Mo.-n : cultural life of Polish refugees in Hungary